



ŚWIADECTWA UMIERAJĄCYCH





SPIS TREŚCI

ŚWIADECTWO ATEISTY PROF. HOWARDA STORMA	3
ŚWIADECTWO MATKI UMIERAJĄCEJ PRZY PORODZIE DZIECKA	9
ŚWIADECTWO SUSAN PODCZAS UMIERANIA W WSZECHOGARNIAJĄCYM BOSKIM ŚWIETLE	13
ŚWIADECTWO UMIERAJĄCEGO DAWIDA	16



ŚWIADECTWO ATEISTY PROF. HOWARDA STORMA

„Gdy umierają ateści”



„ZOBACZCIE CO SIĘ DZIEJE Z CZŁOWIEKIEM ATEISTĄ, GDY UMIERA. TEN MIAŁ SZCZĘŚCIE ŻE ZACZAŁ SIĘ MODLIĆ I ZAUFał JEZUSOWI CHRYSZTUSOWI MIŁOSIERNEMU BOGU”.



[Bogu dziękuję za to świadectwo i temu człowiekowi że się nie boi o tym mówić.]

OPIS PRZYPADKU:

Howard Storm urodził się w 1946 r. w stanie Massachusetts. Przez 20 lat był profesorem sztuki na Uniwersytecie Northern Kentucky. Jako ateista był przekonany, że śmierć jest definitywnym końcem istnienia człowieka. Jego ateizm przysł jak bańka mydlana po doświadczeniu ciężkiej choroby i śmierci klinicznej podczas wakacyjnego pobytu w Paryżu w 1985 r.

Największa telewizja katolicka na świecie EWTN wiosną 2003 r. wielokrotnie powtarzała wywiad z prof. Howardem Stormem.

Latem 1985 r. prof. Howard Storm razem ze swoją żoną i grupą studentów przebywał w Europie, zwiedzając najważniejsze centra sztuki. Ostatnim etapem ich podróży był Paryż. W przeddzień odlotu do USA zwiedzali wystawę sztuki współczesnej w centrum Georges'a Pompidou. Było to dla nich jedno z najważniejszych wydarzeń podczas europejskiej podróży. Następnego dnia rano Howard Storm poczuł przeszywający ból żołądka, jakby został ugodzony pociskiem. Było to tak wielkie cierpienie, że nie mógł powstrzymać się i dosłownie wył z bólu. Wezwany lekarz stwierdził przebiecie dwunastnicy, dał zastrzyk morfiny w celu uśmierzania bólu i skierował na natychmiastową operację.

Po przewiezieniu do szpitala prześwietlenie wykazało, że w dwunastnicy jest duży otwór spowodowany najprawdopodobniej przez wrzody. Aby zapobiec śmierci, konieczna była natychmiastowa operacja. W miarę upływu czasu morfina przestawała działać. Oczekując na operację, prof. Storm intuicyjnie czuł, że są to ostatnie chwile jego życia. Rozpaczliwie prosił o pomoc personel szpitala. Ponieważ był to czas wakacji i wielu lekarzy przebywało na urloпах, Storm musiał czekać na operację kilkanaście godzin. W doświadczeniu porażającego bólu minuty wydawały mu się tak długie jak godziny. Był zrozpaczony brakiem zainteresowania i obojętności personelu. Stawiał sobie pytania, co stanie się z jego żoną i dwójką dzieci, z jego obrazami, domem, ogrodem i wszystkimi drogimi mu rzeczami, jeżeli umrze.

Myśl o śmierci przerażała go, miał dopiero 38 lat i był dobrze zapowiadającym się artystą. Za wszelką cenę chciał żyć, ale gwałtownie tracił siły, z wielkim trudem mógł oddychać, podnieść głowę i coś powiedzieć. Po 10 godzinach pobytu w szpitalu pielęgniarka powiadomiła go, że chirurg poszedł do domu i operacja może się odbyć dopiero następnego dnia rano. Ta informacja była dla Storma jak wyrok śmierci. Wiedział, że do tego czasu nie przeżyje. Ze łzami w oczach pożegnał się ze swoją żoną, mówiąc, że bardzo ją kocha. Objęła go swoimi ramionami i szlochając, całowała. Storm był pewny, że śmierć jest końcem świadomości i istnienia człowieka. Nie wierzył w istnienie Boga, a tym bardziej w niebo, czyściec i piekło.

Zmiażdżony ogromem cierpienia, Storm zamknął oczy i powoli zaczęła ogarniać go przerażająca ciemność; czuł, że zapada się w otchłań unicestwienia. W pewnym momencie ze zdziwieniem stwierdził, że jednak dalej żyje i posiada wyjątkowo klarowną samoświadomość oraz percepcję otaczającej go rzeczywistości. Był świadomy swoich problemów z żołądkiem, jednak nie odczuwał już bólu, miał tylko żywą o nim pamięć. Ze zdziwieniem zorientował się, że stoi obok swojego łóżka w sali szpitalnej i widzi leżące nieruchomo własne ciało. Obok siedziała z pochyloną

głową jego żona, Beverly. Pragnął za wszelką cenę skomunikować się z nią, jednak bezskutecznie, gdyż w ogóle nie reagowała, tylko siedziała nieruchomo, wpatrując się w podłogę. Sala szpitalna wydawała mu się jaskrawo oświetlona, wszystko widział w najdrobniejszych szczegółach i jak nigdy dotąd, niezwykle ostro i jasno. Był bardzo zirytowany, że nie mógł nawiązać kontaktu ze swoją żoną.

W pewnym momencie usłyszał głosy: Wyjdź stąd natychmiast. Pospiesz się. Czekamy tu na ciebie od dawna, aby ci pomóc. Czuł, że jeśli opuści ten pokój, to nigdy już do niego nie wróci. Tajemnicze głosy nalegały: Nie będziemy w stanie ci pomóc, jeżeli stąd nie wyjdiesz. Postanowił ich posłuchać. Miał wrażenie, że znalazł się w czymś na podobieństwo ogromnego zamglonego holu, który podświadomie budził lęk. Nie widział szczegółów, ale wydawało mu się, że przemierza jakąś tajemniczą przestrzeń. Zobaczył w dużej odległości niewyraźne postacie przypominające ludzi. Byli bladzi, a ich ubrania miały szary kolor. Pragnął zbliżyć się do nich, ale okazało to się niemożliwe, gdyż nieustannie oddalali się od niego. Zdawał sobie sprawę, że natychmiast musi się poddać operacji i że ci ludzie są dla niego jedyną nadzieją. Nieustannie powtarzali oni, że jeżeli pójdzie z nimi, to wtedy znikną wszystkie jego problemy. W miarę upływu czasu ciemności pogłębiały się, a liczba krążących wokół niego złowrogich postaci była coraz większa. Ich obecność napełniała go rosnącym przerażeniem, gdyż emanowały nienawiścią, podstępem i kłamstwem.

Storm, oglądając się za siebie, widział w odległości jakby kilku mil swoje ciało leżące na łóżku szpitalnym i siedzącą obok żonę. Odniósł dziwne wrażenie, że dla niego czas się skończył, a to, czego doświadcza, nie jest jakimś koszmarnym snem, lecz pełną grozy rzeczywistością. Tajemnicze postacie, które go otaczały i prowadziły do nieznanego mu celu, zaczęły wypowiadać straszne przekleństwa i obelgi pod jego adresem. Mówiły z szyderczym uśmiechem, że już niedługo dotrą na miejsce. Howard zorientował się, że przebywa w przerażającym, pełnym grozy otoczeniu. Uświadomił sobie beznadziejność sytuacji, w jakiej się znalazł. Postacie z bliska miały straszny wygląd. Stawały się coraz bardziej agresywne, wśród bluźnierstw i przekleństw poddawały go najrozmaitszym torturom. Istoty te były całkowicie pozbawione współczucia, opanowane żądzą nienawiści i nieokiełzanego okrucieństwa. Storm zrozumiał, że to są ludzie potępieni, którzy w czasie życia na ziemi odrzucili i znienawidzili Boga, stając się stuprocentowymi egoistami. Bezskutecznie próbował przed nimi się bronić, ale wywoływało to z ich strony jeszcze większą agresję i szyderstwa. Dla Storma była to sytuacja makabrycznego wprost

cierpienia i przerażającej beznadziei, jakich jeszcze nigdy dotąd nie doświadczył.

W pewnym momencie usłyszał wewnętrzny głos, wzywający go do modlitwy, do prośby do Boga o pomoc. Początkowo odrzucał tę myśl, ale wezwanie do modlitwy stawało się coraz bardziej naglące. Storm nie modlił się przez całe swoje dorosłe życie i dlatego nie wiedział, jak to się robi. Przypomnił sobie jednak fragmenty modlitwy Ojciec nasz oraz inne proste formuły z czasów dzieciństwa i zaczął je powtarzać. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że gdy nieporadnie próbował się modlić, odrażające postacie zaczęły w popłochu uciekać. Krzyczały z wielką wściekłością, że niepotrzebnie się modli, bo i tak go nikt nie usłyszy, gdyż Bóg nie istnieje. Straszły, że dopiero teraz się z nim rozprawia, wypowiadając przy tym straszne bluźnierstwa pod adresem Boga i Matki Najświętszej. Storm nieustannie powtarzał słowa modlitwy i doświadczał jej wielkiej mocy, widząc, z jaką wściekłością złe duchy w popłochu uciekały od niego. Zrozumiał, że gdyby przestał zwracać się do Jezusa, natychmiast by wróciły i wtedy na nowo rozpoczęłyby się koszmar duchowej męczarni, która w swoim okrucieństwie była tak straszna, że w porównaniu z nią cierpienie fizyczne, jakiego doświadczył w szpitalu, było nikłe.

Kiedy Storm powtarzał słowa modlitwy, ujrzał siebie w prawdzie i ocenił, co w minionym życiu było dobre, a co złe. Uświadomił sobie, że przez całe ziemskie życie stawiał pomnik największemu bożkowi, jakim był jego egoizm. Całkowicie skoncentrowany na sobie, za wszelką cenę chciał stać się sławny i pragnął, aby jego obrazy były oglądane i podziwiane przez ludzi na całym świecie. Teraz rozumiał, że jego stosunek do rzeźb, obrazów, które posiadał w swojej kolekcji, a także do rodziny, domu był niewłaściwy i że cały system wartości, którym kierował się w życiu, był tylko przedłużeniem jego egoizmu. To właśnie skoncentrowanie na sobie upodabniało go do tych odrażających istot, które wprowadziły go w rzeczywistość niewyobrażalnego cierpienia. Wszystko to, co do tej pory tak bardzo cenił i co nadawało sens jego życiu, teraz nie miało już żadnego znaczenia. Ogarnął go wielki wstyd i żal za dotychczasowy stosunek do Boga i ludzi. Wprawdzie nie był złodziejem, nikogo nie zamordował, respektował prawo i niepisane reguły cywilizowanego życia, ale to było za mało, aby żyć życiem godnym człowieka. Jego religią i normą życia był egoizm i bezwzględny indywidualizm, a współczucie dla innych znakiem słabości.

Uświadomił sobie także, że przez całe życie nosił ukrytą złość i niechęć do przebaczenia własnemu ojcu oraz wrogość do sytuacji i rzeczy, których nie mógł kontrolować. Teraz był całkowicie bezradny i bezsilny. Zrozumiał, że niewiele już mu brakowało, aby

stać się stuprocentowym egoistą, tak jak ci zionący nienawiścią potępieńcy, i dołączyć na całą wieczność do ich grona.

ŚWIATŁO NADZIEI.

Świadomość zmarnowanego życia spowodowała, że Howarda ogarnął przejmujący żal z powodu tego wszystkiego, co z własnej woli złego myślał i czynił, a co wynikało z jego egoizmu i jeszcze bardziej go pogłębiało. I właśnie wtedy usłyszał swój śpiew z czasów dzieciństwa. Był to nieustannie powtarzany refren: Jezus mnie kocha... da, da, da. Jako dziecko śpiewał tak często podczas zajęć w szkółce niedzielnej. W tej przerażającej ciemności, która go teraz otaczała, bardzo pragnął obecności kogoś, kto bezwarunkowo go kocha i zatroszczy się o niego. Śpiew „Jezus mnie kocha...” stawał się jego modlitwą i największym pragnieniem całej jego istoty. Całym sobą czuł, że w tej beznadziejnej sytuacji miłość Jezusa jest dla niego jedynym ratunkiem i wybawieniem. Dzięki tej modlitwie zaczęło budzić się w nim światło nadziei.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu pragnął gorąco, aby okazało się prawdą, że Jezus go kocha, i dlatego zaczął całym sobą wołać: **Wybaw mnie, Jezu!** W pewnym momencie zauważył w otaczającej go ciemności maleńkie światełko, jakby ledwie widocznej gwiazdy, która powoli stawała się coraz jaśniejsza i większa. Sprawiała wrażenie, że zbliża się do niego z wielką prędkością. Zafascynowany jej blaskiem nie mógł od niej oderwać wzroku. Światło to było jaśniejsze od słońca czy błyskawicy i piękniejsze od czegokolwiek, co do tej pory widział. Kiedy do niego dotarło, zorientował się, że nie jest to żadna gwiazda, tylko żywa Osoba, która emanuje niesamowitym światłem miłości. **[„Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika w ostatniej chwili, w sposób dziwny i tajemniczy. (...) Dusza, oświecona promieniem silnej łaski Bożej ostatecznej, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga przebaczenie win i kar. O, jak niezbadane jest miłosierdzie Boże...” („Dzienniczek” św. siostry Faustyny Kowalskiej 1698)]** To był zmartwychwstały Jezus Chrystus, Zbawiciel i Pan całego wszechświata. Howard Storm został ogarnięty Jego miłością. W jej świetle ujrzał ogrom swoich grzechów, całe zło spowodowane przez jego ateizm, ale pomimo bólu wynikającego z prawdy o sobie, czuł, że jako marnotrawny syn jest kochany miłością, która przebacza wszystkie grzechy, lecz największe rany i przywraca utraconą godność dziecka Bożego.

Zrozumiał, że jedynym koniecznym warunkiem, aby to mogło się stać, jest ufność i zgoda człowieka, aby Chrystus mógł go kochać i uzdrawiać. Howard doświadczył miłości i miłosierdzia Boga w

spóśb tak intensywny, że nie znalazł w ogóle słów i porównań, aby swoje przeżycie wyrazić ludzkim językiem. Płakał ze szczęścia i z żalu za grzechy. Czuł się kochany, akceptowany mimo swoich licznych grzechów. Jezus Chrystus wziął go w swoje ramiona, aby go przenieść z tej mrocznej i budzącej grozę rzeczywistości, która prowadziła wprost do piekła. Storm miał wrażenie, jakby Zbawiciel pokonał nieskończony dystans oddzielający światło od ciemności, miłość od nienawiści, prawdę od kłamstwa, wolność od całkowitego zniewolenia. W tej nowej, niewyobrażalnie pięknej rzeczywistości, w której życie jest miłością, Storm czuł się bardzo onieśmielony i zawstydzony stanem swojego człowieczeństwa. Czuł się w obliczu świętości Boga jak ohydna szmata, którą trzeba wyrzucić do śmieci. Wiele razy w swoim życiu nie tylko zaprzeczał, ale i drwił z prawdy, że Bóg istnieje i jest Miłością. Tysiące razy używał imienia Boga jako przekleństwa. Chciał być jedynym centrum całego wszechświata i samemu decydować o tym, co jest dobre, a co złe, kierując się jedynie egoizmem. Mając świadomość tych oraz innych, popełnionych przez siebie grzechów, pomyślał, że znalazł się tu przez pomyłkę. I wtedy usłyszał słowa Jezusa kierowane bezpośrednio do jego umysłu: To nie jest pomyłka, właśnie tutaj ma być twoje miejsce. Musisz się jeszcze przygotować, dojrzeć i oczyścić.

Na prośbę Jezusa pojawiły się jasne istoty, promieniujące radością i miłością. Były to duchy czyste, anioły, które komunikowały się przez bezpośrednie przekazywanie myśli. Cokolwiek Storm pomyślał, one natychmiast o tym wiedziały. Jego bezpośredni opiekun, Anioł Stróż, oznajmił mu, że musi wrócić do ziemskiego życia, że nie jest jeszcze gotowy, aby przejść do wieczności. Uświadomił mu również, że Pan Bóg obdarzył wszystkich ludzi zdolnością do przyjęcia lub odrzucenia Jego miłości, która jest całkowicie wolnym i bezinteresownym darem, dlatego może być tylko przyjmowana w całkowitej wolności, przez ufną i szczerą modlitwę. Z tego powodu właśnie ludzie powinni się dużo modlić. Anioł Stróż tłumaczył również Stormowi, żeby kochając, nie oczekiwał jakiejś nagrody lub innych korzyści, tylko pragnął jednego - by w całkowitej wolności akceptował i wypełniał Bożą wolę, bo tylko w ten sposób będzie stawał się dzieckiem Boga i szedł najprostszą drogą do nieba.

CAŁKIEM NOWE ŻYCIE

Kiedy Anioł Stróż skończył mówić, Howard zorientował się, że leży w łóżku i jest już po operacji, a pielęgniarka przemywa ranę pooperacyjną na jego brzuchu ciepłą wodą z mydłem. To doświadczenie z pogranicza śmierci całkowicie zmieniło Storma, całą jego dotychczasową hierarchię wartości i sposób myślenia. Z

ateisty stał się człowiekiem żywej wiary i modlitwy. Do dnia dzisiejszego Howard Storm nieustannie daje świadectwo, że tylko ufając i wierząc Bogu, człowiek staje się rzeczywiście wolnym i zdolnym do bezinteresownej miłości, i że tylko wtedy, gdy jednoczy się z Bogiem przez wiarę, która działa przez miłość, człowiek osiąga prawdziwe szczęście, staje się świętym, a więc idzie drogą, która prowadzi prosto do nieba.

ŚWIADECTWO MATKI UMIERAJĄCEJ PRZY PORODZIE DZIECKA

OPIS PRZYPADKU:

Mówi Alexa; - w moim przypadku NDE był rok 1973. Właśnie trwał poród mojego drugiego dziecka, który rozpoczął się po długim i gorącym tygodniu. Byłam zmęczona, bo brakowało mi snu, a cały poród nie szedł tak jak trzeba. Jakakolwiek próba zrelaksowania się nic nie dawała. W chwili wolnego czasu zadzwoniłam do naszego kościoła by poprosić o modlitwę za siebie podczas środowego nocnego spotkania modlitewnego. Znajomi ze szkoły rodzenia, do której chodziliśmy przyszli z kamerą by kręcić całe zdarzenie! Wpadli oznajmiając "Mamy dobry materiał!" Jakbym o to dbała! Jedyne, czego pragnęłam to by dziecko wreszcie ze mnie wyszło! Puls dziecka osłabiał się, więc mieliśmy w sam raz czasu na znieczulenie po wejściu na salę porodów. Po chwili bum i wyskoczył! Był "niebieskim" chłopczykiem, szyjka cała owinięta kilka razy pępowiną. Był dość aktywny kiedy był we mnie, a teraz miał kłopoty! Miał płyn w płucach i ostrą żółtaczkę. Szybko zabrano go na oddział intensywnej terapii. Spojrzałam w górę i w lustrach umieszczonych na sali porodowej ujrzałam pełno krwi leżącej się z łożyska. "Czy to moja krew?" spytałam. Krwotok nie ustawał. Poczułam ogromne znużenie. Próbowałam ruszać ustami i wdychać powietrze, lecz było to trudne. Czułam jak zimne "coś złego" mnie pochłania. Lekarz zawołał "Tracimy ją". Słyszałam jak pielęgniarka odczytuje moje ciśnienie krwi i ujrzałam jej pełne nie dowierzenia spojrzenie. Czułam jak życie ze mnie wypływało. "Jezu," krzyknęłam, "mam nadzieję, że jesteś tym, w kogo od tylu lat wierzę! Proszę zaopiekuj się moim synem, zaopiekuj się moją córeczką, tak ich kocham. Oddaję Ci swoją duszę..." i nagle ... znalazłam się ponad swoim ciałem! Wydawało się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie!

Byłam sobie u góry, nad swoim bezwładnym ciałem, a mimo wszystko czułam się wspaniale! Byłam SOBĄ, ciałem, osobowością, a na dodatek nie czułam zmęczenia. Przyjrzałam się

swojemu ciału. Kurczę, nie wyglądałam tak źle! Całe życie byłam przy kości! Zawsze porównywali mnie do mojej siostry (150 cm wzrostu, 45 kg)! Lecz tu wyglądałam całkiem normalnie. Widziałam, że nie wyglądam jak swoje lustrzane odbicie. Moje ciało miało jakby więcej wymiarów. Gdy tak analizowałam swoje ciało, cały czas byłam świadoma tego, co dzieje się w sali porodowej. Wszyscy byli strasznie zmartwieni! "Nie wyczuwam pulsu!", krzyknęła pielęgniarka. Była w szoku, moja ciąża była raczej normalna i bez powikłań. "Gdzie defibrylator?" Nie wiedziałam co to jest, ale brzmiało jak coś ważnego. Smutno mi było, że tak się o mnie martwią, bo ze mną było wszystko W PORZĄDKU! Nie martwiłam się, powtarzam NIE MARTWIŁAM SIĘ o swoje nowo narodzone dziecko i córeczkę, bo wiedziałam, że są w rękach Boga. Mój biedny mąż, którego wyprosilili z sali, był całkowicie zdezorientowany. Wiedziałam, że otrzyma on Niebiańską Pomoc. Gdy to wszystko się działo, nagle Światło wypełniło salę. Ręka lekarza była we mnie na głębokość, na której można by było już nafaszerować indyka. Tymczasem światło było czyste, olśniewające, lecz delikatne, radosne. Przenikało każdy zakątek sali. Gdy tak wisiałam w powietrzu nad swoim ciałem, wokół mnie znajdowały się jakieś istoty, widziałam je. Zapomnijcie o aniołkach, to byli ogromni kolesie, wielkie i silne anioły wiszące na jeszcze silniejszych skrzydłach. OO...O, pióra, pomyślałam sobie. Tak bardzo chciałam dotknąć tych skrzydeł. Wydawały się tak miękkie. Już prawie chwyciłam jedno malutkie piórko, ale...nie! Nie udało się.

Zadaniem aniołów było odeskortowanie mnie bezpiecznie (ale co właściwie mi groziło, zastanawiałam się) przez tunel, który otworzył się przede mną. Opuściliśmy salę i weszliśmy do tego tunelu. Było tam bardzo ciemno, czarno. Ciała aniołów się lekko żarzyły. Nie bałam się. Poruszaliśmy się w stronę światła na końcu tego tunelu. Towarzyszył nam chyba świst, ale nie do końca to pamiętam, nie zdawałam sobie z niego sprawy. Tunel wyglądał, jakby był zrobiony z części zespawanych ze sobą. Były to jakby żółte płomienne pierścienie energii, które zauważyłam dopiero WTEDY, KIEDY PRZEZ NIE PRZECHODZIŁAM. Pierścienie energii wyglądały podobnie do pierścieni lub obręczy w tańcu Hopi, ale z tego zdałam sobie sprawę parę lat później.

Gdy podróżowaliśmy tym tunelem, cały czas słyszałam jeden dźwięk. Mogłam obserwować wszystko przed sobą i za sobą. Aniołowie znajdujący się koło mnie zainteresowani byli tylko doprowadzeniem mnie do tego światła. Czułam zupełny spokój, czułam się "cała" i nie czułam bólu. Miałam na sobie coś w rodzaju jasnoniebieskiej togii.

Gdy dotarliśmy do końca tunelu ujrzałam setki, tysiące ludzi ubranych w zwykłe, białe ubranie. Każdy tam miał swój normalny wygląd. Każdy miał na sobie złotą szarfę przewiazaną na wysokości pasa. Nie widziałam tam żadnych dzieci, nie było też wózków inwalidzkich czy czegoś podobnego. Wszyscy się uśmiechali i zaakceptowali mnie taką jaka byłam w swojej ludzkiej formie, z wszystkimi wadami! To spotkanie było radosne, a nie straszne. Jezus stał po lewej stronie, a po prawej (choć tak na prawdę kierunki nie istniały) stał Bóg. Do miejsca, w którym stał BÓG prowadziły schody. A obok schodków w powietrzu wisiały małe istoty (aniołki ?) których skrzydła cały czas trzepotały. Istoty te przez cały czas śpiewały. CHWAŁA, CHWAŁA, CHWAŁA PANU! CHWAŁA BOGU, KTÓRY JEST ŚWIĘTOŚCIĄ, PRAWDĄ I MOCĄ. I tak cały czas... Tak bardzo chciałam z nimi zostać. Moja dusza się radowała, byłam radosna, a ta ISTOTA - BÓG - emanowała taką świętością, że nie mogłam spojrzeć w JEGO kierunku. To białe światło przenikało wszystko, a w tym miejscu było szczególnie silne.

Pojawiło się podium, miałam na nim stanąć. Nagle znalazłam się w czymś w rodzaju sali sądowej. Nim rozpoczął się przegląd, zdałam sobie sprawę, że tłumy stojące "tam" słyszą i widzą wszystko i czują wszystko, co ja czułam na ziemi! Wszyscy czekali, nikt nic nie mówił do mnie.

Pomimo, że obok mnie stał Jezus, pojawiła się też zła istota. Rozpoczął się przegląd mojego życia. Wszystko, co pomyślałam, zrobiłam, powiedziałam...każde uczucie nienawiści, pomoc okazana innym, odmowa pomocy - wszystko ujrzałam w formie filmu. Jaka okrutna byłam dla ludzi! Jak bardzo mogłam im pomóc, jaka skąpa byłam w stosunku do zwierząt - TAK! Nawet zwierzęta mają uczucia. Straszne było to oglądać. Upadłam na twarz czując wstyd. Ujrzałam jak moje działanie, pomoc lub jej brak wpłynęło na innych. Dopiero wtedy zrozumiałam, że najmniejsza decyzja wpływa na świat. Na prawdę poczułam, że zawiodłam swojego Zbawcę. Dziwne było to, że mimo tych złych uczuć przez cały czas czułam ze strony Boga i wszystkich Innych współczucie i akceptację swoich wad.

Podczas przeglądu, obok, stała ta zła istota. Spojrzałam na niego, był przystojny, nie był brzydki. Ciemne włosy, średniej budowy ciała, ubrany w czarną togę owiazaną czarnym sznurem w talii. Jego oczy przykuły moją uwagę. Były próżnią! Nie było życia i dobroci w nich. Jego jedynym celem było posiadanie, kontrolowanie mojej całej duszy. Skuliłam się ze strachu. Za każdym razem jak popełniałam błąd, on się cieszył. Krzyczał : "OOO!!! Widzisz jak nawaliła? Dlaczego nie mogła być lepsza? Dlaczego nie pomogła? Powinna być UKARANA?" Czułam się

opuszczona. Moje kilka marnych dobrych uczynków było niczym według boskich standardów. Na wszystko, co dostałam, zasłużyłam. Wtedy wszystko się skończyło. Usłyszałam głośny głos wołający "CZY JEST POKRYTA KRWIĄ BARANKA?" Odpowiedź: TAK!!!

Sala sądowa zniknęła, ta zła istota, Szatan, krzyczała, syczała i skurczyła się znikając w mgnieniu oka! Wszystko zniknęło z wyjątkiem Jezusa. Wpatrywał się we mnie z NIESAMOWITĄ MIŁOŚCIĄ! Wyciągnął swoje przebite gwoździemi dłonie, które mimo, iż się zagoiły, cały czas miały na sobie ślady ukrzyżowania. To nie był jakiś tam wąły Jezus. Był silny, miał szerokie ramiona, świecił.

Jego długie, białe włosy niczym były w porównaniu do jego palących, kryształowozłoty oczu, które płonęły Czystością, Radością, Determinacją. Otworzył usta, ujrzałam jego język i usłyszałam jego głośny głos jakby pociąg towarowy przejeżdżał z wielką szybkością! Powiedział mi kim jest i że jest moim pośrednikiem między mną a Ojcem. Upadłam w pokłonie dla niego. Z radości płakałam jak dziecko. Zupełnie jak kobieta żyjąca w dawnych czasach, chciałam Go dotknąć, ale dotknęłam tylko jego szaty. Uśmiechnął się do mnie ze swojej wysokości - byłam zadowolona.

Pojawiła się GIGANTYCZNA KSIĘGA ze złotymi brzegami. Ogromny palec zaczął przerzucać jej karty. W księdze były imiona kobiet i mężczyzn oraz ich dzieci. Obok imion daty śmierci osób, które już umarły. Palec przesunął się do mojego nazwiska. Usłyszałam głos "Czy to już jej czas?" Odpowiedź "Nie!" W mgnieniu oka znalazłam się z powrotem w swoim ciele. Faj, było takie gorące, ciężkie i spocone. Zapomnij o ruszaniu pomyślałam sobie. Nawet oddychać było ciężko. Czułam się jak tona cegieł. Łzy spływały mi po policzkach, "chcę wracać" wymamrotałam. Pielęgniarka z promiennym uśmiechem powiedziała "Witaj wśród żywych, na chwilę cię straciliśmy. Wracać chcesz? A gdzie chciałabyś iść? Nie chcesz zobaczyć dzidziusia?" "Z dzieckiem będzie dobrze, powiedziałam, jest w rękach Boga, a ja chcę wracać. Proszę pozwólcie mi!" "Byłaś w tym miejscu gdzie wszystko jest białe?" spytała. "Tak, odparłam". "Jest tak piękne jak mówią?" Spojrzała na mnie i po cichu powiedziała "To już się u nas zdarzało. Mam nadzieję, że się też tam dostanę.

Lekarz i pielęgniarki patrzyli na mnie zmarnowani jakby ktoś przekręcił ich przez wyżymaczkę. Moje usta wreszcie zadziałały i przeprosiłam za to, że ich trzymam przy sobie. Jak sparaliżowani spojrzeli na siebie. Następnego ranka przeszedł do mnie lekarz i

złapał mnie za rękę. Byłam zaszokowana, bo wtedy to rzadko kiedy lekarz miał czas dla pacjentów w ogóle. Po cichu i spokojnie powiedział, że jak będę gotowa to powie mi co się stało. Powiedział, że stracił mnie na chwilę, nawet dwa razy kiedy leżałam na stole. Co? Ach to, odparłam. Złapałam się za głowę, bo wszystkie wspomnienia do mnie wróciły. Po sześciu tygodniach powiedziałam mu o tym co się stało, a on powiedział, że już wcześniej siedem kobiet z mojego kościoła miało identyczne przeżycia. Sześć kobiet z innych parafii też. Po TYM CO MI POWIEDZIAŁ, poszłam na spotkanie modlitewne pewnego wieczoru. Znalazłam wspaniałych ludzi, te kobiety na prawdę potrafiły się modlić! Gdy skończyłyśmy tamtego wieczoru spojrzały na mnie i powiedziały "Alexa, wyglądasz inaczej" Powiedziałam im o swoim przeżyciu. Spojrzały na siebie i się uśmiechnęły, to były ONE. Znalazły siebie i odnalazły też MNIE. To było wspaniałe.

Nie otrzymałam żadnego powołania po moim NDE. Po prostu wiedziałam, że mam dobrze wychowywać swoje dzieci tak by były szczęśliwe, zdrowe. W mojej rodzinie gdzie rozwody były na porządku dziennym to przeżycie było wspaniałe. Moja prababcia ze strony taty straciła swoje drugie dziecko, chłopca. Zawsze czułam, że MOJ synek jest kimś, kto tę tragedię ma naprawić. Teraz jest duchownym i służy Bogu, a oboje moje dzieci kochają Pana. Jestem BŁOGOSŁAWIONA.

ŚWIADECTWO SUSAN PODCZAS UMIERANIA W WSZECHOGARNIAJĄCYM BOSKIM ŚWIETLE

OPIS PRZYPADKU:

Mam na imię Susan. Dzisiaj kiedy wspominam ten zimowy dzień 1955 roku w Teksasie, jest deszczowa sobota w Illinois. Wtedy stałam przy kuchennym zlewie w naszym nowym domu, myślałam o moim mężu lotniku, który wyjechał tydzień wcześniej, ponieważ dostał 3-letni przydział służby w Anglii. Moje dwie drogie córeczki, 6-letnia Cathy i 18-miesięczna Carol, bawiły się koło mnie. Miałyśmy dołączyć do mojego męża za parę tygodni. Jakże piękne było nasze życie i jak bardzo się nam poszczęściło. Dwa lata wcześniej byłam ateistką, teraz byłam Chrześcijanką, miałam chrześcijański dom i rodzinę.

WEZWAŁA MNIE ŚMIERĆ

Gdy stałam w kuchni, mój brzuch przeszył nagły ból, który sprawił, że osunęłam się na kolana. Po godzinie byłam już zbyt

slaba, by utrzymać się na nogach. Martwiłam się o moje dzieci i zadzwoniłam do matki i ojca, żeby przyszli mi pomóc. Jako pielęgniarka wiedziałam, że działo się coś złego i starałam się pomyśleć logicznie o źródle bólu.

Tydzień wcześniej byłam w bazie lotniczej u ginekologa, ponieważ „wiedziałam”, że jestem w ciąży. Po badaniu, nie zgodził się ze mną, stwierdził, że nie jestem w ciąży. Nie uwierzyłam mu. Kiedy tak w bólach leżałam na łóżku, wiedziałam, co mówią mi te symptomy: byłam w ciąży, jednak była to ciąża pozamaciczna, w której płód umiejscowiony jest w jajowodzie zamiast w macicy. Znaczyło to, że ból, który odczuwałam, był wynikiem pęknięcia jajowodu z powodu wzrostu płodu i że miałam krwotok do brzucha. Przyjechał pastor z żoną, żeby pomodlić się razem z moją matką i ojcem.

ŻYCIE PO ŚMIERCI

Podróż do szpitala w bazie była bolesna. Po przyjeździe, mojemu ojcu i mnie powiedziano, że musimy poczekać, mimo, że personel wiedział, jakie mam objawy. W końcu położono mnie na stole w gabinecie i wtedy poczułam, jak uchodzi ze mnie życie. Moje myśli były przy moich dzieciach: co się z nimi stanie, kto będzie je kochał i opiekował się nimi?

Słyszałam doskonale, mogłam usłyszeć każde słowo wypowiedziane w pokoju. Było obecnych dwóch lekarzy i trzech asystentów. Wiedziałam, że byli zaniepokojeni, kiedy usiłowali odczytać bicie serca i ciśnienie krwi. W tym momencie zaczęłam powoli płynąć w kierunku sufitu, gdzie się zatrzymałam i spojrzałam w dół na rozgrywającą się poniżej scenę. Na stole leżało bez życia moje ciało i jeden z lekarzy powiedział do innego, który właśnie wchodził do pokoju: „gdzie byłeś, wzywaliśmy cię, teraz jest już za późno, ona odeszła, nie mamy ani uderzeń serca ani ciśnienia krwi.” Inny lekarz powiedział: „co powiemy jej mężowi? Został przeniesiony do Anglii i nie ma go dopiero od tygodnia.” Z mojego miejsca nad nimi, powiedziałam sama do siebie: „tak, co powiecie mojemu mężowi? To dobre pytanie. To bardzo miło waszej strony, że o tym pamiętacie.” Pamiętam, że w tym momencie pomyślałam: „jak to możliwe, że jestem taka dowcipna w takim momencie jak ten?”.

Już nie widziałam ani siebie na stole ani ludzi w pokoju. Nagle stałam się świadoma najbardziej niebiańskiego światła, które było wszechogarniające. Ból minął i odczuwałam swoje ciało jak nigdy przedtem: było wolne. Czułam radość i satysfakcję. Słyszałam najpiękniejszą muzykę, która mogła dochodzić jedynie z nieba. Myślałam: „a więc tak brzmi niebiańska muzyka.” Stałam

się świadoma uczucia spokoju, który przechodzi wszelkie wyobrażenia. Zaczęłam patrzeć na to światło, zauważyłam, co się ze mną działo i ani przez chwilę nie miałam ochoty odejść. Znajdowałam się w obecności niebiańskiej istoty, nazywaną Synem Boga, Jezusem.

Nie widziałam Go, ale On tam był w świetle i porozumiewał się ze mną telepatycznie. Poczułam wypełniającą mnie Miłość Boga. Powiedział mi, że muszę wrócić do moich małych dzieci i że na ziemi jest praca, którą mam dokończyć. Nie chciałam odejść, ale jednak powoli wróciłam do mojego ciała, które w tym czasie znajdowało się w innym pokoju i było przygotowywane do operacji. Byłam świadoma wystarczająco długo, że personel zdążył mi wyjaśnić: moje serce zaczęło znowu bić i szłam na operację, aby można było usunąć ciążę pozamaciczną oraz krew z brzucha. Od tego momentu na wiele godzin straciłam świadomość.

BOSKIE ODWIEDZINY PRZY ŁÓŻKU

Niebo miało dla mnie jeszcze jedną wiadomość i tym razem nie opuściłam już mojego ciała. Leżałam w łóżku po operacji, kiedy nastąpił najwspanialszy moment w moim życiu. Niebiańskie światło powróciło, całkowicie wypełniając pokój. Tym razem ze światła pojawiła się wizja Jezusa i był On piękny. Wypełnił pokój swoją obecnością, była tam miłość i litość. Ukazał mi się od ramion po czubek głowy. Przemówił do mnie telepatycznie: „Pamiętaj, co ci powiedziałem, pamiętaj, jak ci się ukazałem, a będzie to pociechą i trwałym źródłem dla ciebie w czasie lat, które nadejdą i w pracy, którą będziesz wykonywać. Teraz wiesz, że nie musisz bać się śmierci.”

NASTĘPNE DNI

A trakcie kolejnych dni w szpitalu, miałam wiele odwiedzin zaintrygowanych przedstawicieli personelu szpitala, którzy szukali pretekstu, by przyjść do mojego pokoju. Informacje szybko się rozchodzą w środowisku medycznym i wszyscy wiedzieli, że stwierdzono mój zgon, a potem wróciłam do życia. Miałam obok siebie biblię, którą podczas odwiedzin u mnie zauważył mój ginekolog. Spytał mnie o moją wiarę. Wiedziałałam, że słyszał, co mówiłam niektórym członkom personelu, kiedy do mnie przychodzili. Byli obecni wtedy, gdy stwierdzono mój zgon. Kiedy odzyskałam przytomność, powiedziałam im o wszystkim, co mówili, gdy ja nie żyłam. Byli zdumieni.

Po kilku dniach opuściłam szpital bazy lotniczej i kiedy dojeżdżałam do naszego domu, zobaczyłam moje maleństwo i

sześcioletnią córeczkę, jak czekając na nas wyglądały przez okno. W sercu powiedziałam wtedy: „Dziękuję Ci Boże za to, że pozwoliłeś mi wrócić do moich małych dzieci i za przywilej bycia ich matką.” Zawsze już będę pamiętać ich słodkie buzie w oknie.

NASTĘPNE LATA

Później dołączyliśmy do mojego męża w Anglii i wypełnialiśmy naszą misję, pracując z dziećmi i nastolatkami. Moje doświadczenie ze śmiercią nadało większy wymiar mojemu życiu i mojej pracy z młodzieżą w szkółce niedzielnej. Po powrocie do Stanów moja rodzina rozrosła się, a ja kontynuowałam moją pracę i naukę, ucząc pielęgniarstwa jako profesor na uniwersytecie. Zawsze byłam wdzięczna za to, że powróciłam na ziemię i że dano mi kolejną szansę; wiedziałam, że czas tu spędzony powinnam mądrze wykorzystać.

Teraz jestem na emeryturze i jestem nieuleczalnie chora na raka. Miałam bardzo dobre życie, a moje doświadczenie śmierci wciąż żyje w moim sercu, duszy i duchu po tych 43 latach. Litość i miłość Boga jest cierpliwa.

Model praktyki medycznej lat 50-tych, którym kierowali się lekarze w szpitalach, nie uwzględniał wówczas zjawiska, które obejmowało doświadczenia z pogranicza śmierci, z wyjątkowymi doświadczeniami w niebie, czy też osób umierających, a następnie wracających do życia. Moje doświadczenie śmierci było dla mnie święte i miałam je w swoim sercu. Podzieliłam się nim jedynie z mężem i ojcem, a później z dziećmi.

W latach 70-tych zaczęły pojawiać się książki na ten temat i wtedy zetknęłam się z całą populacją ludzi, którzy mieli podobne doświadczenia. Jednak wiele z tych osób opowiadało o przeglądzie życia oraz o przebywaniu w tunelu. Ja żadnego z nich nie doświadczyłam. Być może, przegląd mojego życia miał miejsce wówczas, gdy stałam się Chryścijką i wtedy to obejrzałam swoje życie i wyznałam grzechy Chrystusowi. Pociesza mnie, że nasze społeczeństwo jest dziś lepiej poinformowane, a badania nad śmiercią i umieraniem stale postępują.

ŚWIADECTWO UMIERAJĄCEGO DAWIDA

OPIS PRZYPADKU:

Nazywam się David i mieszkam na Hawajach. Mam 32 lata i przeżyłem NDE. Nie rozmawiałem o moim przeżyciu w żadnych

grupach wsparcia, choć moje przeżycie przyniosło znaczące zmiany w moim życiu. Czasami nawet wydawało mi się, że zwariowałem. Wiem jednak, że to była oczywista prawda, bowiem w moim przypadku, myśl o tym, że zwariowałem, byłaby zaprzeczaniem tej prawdy a zarazem niezasadną wątpliwością w odniesieniu do rzeczywistej prawdziwości tego, co przeżyłem.

Był rok 1990, a ja mieszkałem wtedy we wschodniej części zatoki kalifornijskiej. Wróciłem właśnie z narciarskiej wyprawy do Squaw Valley. Wtedy właśnie po raz pierwszy widziałem śnieg. Złapałem tam kaszel, który na początku wydawał się błahym problemem. Cały czas więc normalnie chodziłem do pracy - pracowałem jako kelner w Berkeley Host Marriott. Warunki pogodowe w zatoce były wtedy ekstremalne, zbliżał się koniec roku. Zimno jak na chłopca z wyspy. **Byłem wtedy strasznie zły na Boga za to, że jestem gejem.** Złość tę zabrałem ze sobą na swoją wycieczkę na drugą stronę. Teraz wiem, że już nigdy chyba nie powinienem się tak złościć. Był późny wieczór kiedy wróciłem do domu cici Maile. Nikogo w nim nie było. Pomyślałem, że ciocia i wujek poszli pewnie na jakąś rodzinną imprezę, a moja siostra jest pewnie jeszcze w pracy w Oakland Sheraton.

Mój kaszel się pogarszał, bardzo ciężko mi się oddychało - nie mogłem wdychać i wydychać powietrza. Ledwo mogłem sobie przypomnieć opowieść pewnej kobiety, która miała zapalenie płuc. Byłem grubo opatulony, a na zewnątrz słychać było świszczący wiatr. W głowie wspominałem słowa mojego ojca "Chłopcze, naszej rodziny nie trzymają się żadne choroby!" i ta myśl dawała mi siłę. Wstałem, stanąłem na baczność i odpowiedziałem: "Tak jest, tato!". Postanowiłem, że wyjdę na zewnątrz by wypędzić z siebie przeziębienie. Już po paru krokach przewróciłem się. Ledwo udało mi się wstać i zacząłem się wlec z powrotem do domu mając w duchu nadzieję, że sąsiedzi nie zobaczą mnie w tym stanie. Czułem, że umieram, wiedziałem to. Szczypta niedowierzania jest normalna przed śmiercią, zawsze człowiekowi wydaje się, że ten proces jest trochę "surrealny".

Znalazłem się znowu na swojej kanapie, prawie nie mogłem się ruszać. Postanowiłem wreszcie wrócić do swojego pokoju i się położyć. Był to malutki dodatkowy pokój, trochę większy od garderoby. Był ładnie urządzone. Podobał mi się jego wystrój i to dodawało mi trochę otuchy. W środku nocy wreszcie udało mi się zasnąć. Obudził mnie straszny kłujący ból w klatce piersiowej. Miałem oczy szeroko otwarte i w przerażeniu wpatrywałem się w sufit. Mimo szeroko otwartych ust nie mogłem złapać oddechu. Dusłem się i dostawałem konwulsji. Ból był nie do opisanie. Sprzed oczu powoli wszystko mi zniknęło, dochodziły do mnie tylko dźwięki, a ból zaczął powoli ustępować na skutek czegoś, co

określiłbym pewnym rodzajem naturalnego narkotyku. Nie było już fizycznego bólu. Słyszałem jednak swoje ciało i jego ostatnie podrygi, bowiem uderzało o ścianę. Po chwili nastąpiła nicość.

Wciąż tu jestem, pomyślałem. Może powinienem wstać i zobaczyć o co tyle zamieszania było? Podszedłem do drzwi od sypialni i zatrzymałem się. Obróciłem się dookoła nie widząc swojego ciała, które wciąż leżało w łóżku. Mój pokój był wciąż taki sam, a jednak na swój sposób inny. Wydawało mi się, że wszystkie przedmioty dookoła jakby się żarzyły. Otaczała je promieniująca niebiesko-zielona aura. Zauważyłem, że to, co dotknę i gdzie ustanę świeci. Fakt ten mnie podekscytował i przez moment w ogóle zapomniałem co się właśnie stało. Nie wiedziałem czy mam pozostać tu w pokoju czy wyruszyć w podróż po przygody.

Najpierw próbowałem otworzyć drzwi od sypialni. Wyciągnąłem rękę w ich kierunku, lecz ta przeszła przez drzwi i zatrzymała się na wysokości łokcia. Poczułem swoją obecność po drugiej stronie, byłem głęboko pogrążony w smutku. To było przerażające, więc wyciągnąłem rękę z powrotem. Spojrzałem w kierunku okna i ujrzałem jak szalejąca na zewnątrz burza ciska gałęzie drzew o okno. Zastanawiałem się czy nie wrócić do własnego ciała, ale takiego wyboru już nie miałem. Samotna żarówka, jaką zostawiłem włączoną w swoim pokoju zaczęła świecić coraz jaśniej. To musi być wejście, pomyślałem i zdecydowałem pójść w kierunku tego światła. Zacząłem poruszać się bardzo szybko. Całe moje życie mignęło mi przed oczami - od narodzin aż do śmierci.

Znalazłem się w burzliwym miejscu. Może znalazłem się tam na skutek mojego gniewu, jaki odczuwałem w ostatnich momentach swojego życia. Pamiętam, że w tym miejscu głos moich myśli odbijał się echem. Najpierw podążał w kierunku horyzontu, jaki rozciągał się przede mną a po chwili wracał do mnie z za moich pleców. Pamiętam, że było to irytujące. Miejsce, w którym się znalazłem nie było przyjemne. Burze szalały, zupełnie niepodobne do tych na ziemi, jawiąc się przede mną zarówno na ziemi i na niebie. Dookoła otaczały mnie też buchające pary i gorące wulkany. Podczas niektórych wybuchów z pary pojawiały się piekielne zjawy krążące dookoła, jakby się gdzieś zagubiły.

Jeden z duchów był kobietą. Przestraszyła mnie, miała na sobie jakiś starożytny strój, miejscami podarty i brudny. Nie miała stóp, unosiła się jakby w powietrzu. Zbliżała się do mnie powoli, a gdy zbliżyła się już na odległość, z której mogłaby mnie dotknąć, postanowiłem się do niej odezwać.

Spytałem czy powie mi jak się nazywa to miejsce. Nie odpowiedziała. Znowu zaczęła się zbliżać, jakby chciała mnie gdzieś zabrać, coś mi wziąć lub zranić mnie dotkliwie. Wiedziałem, że w tym miejscu nie można było ukryć swoich myśli czy planów, więc zdecydowanie zawołałem "kim jesteś?...!" Wtedy ona zdarła część szaty okrywającej jej twarz i ujrzałem same kości i czaszkę zamiast twarzy. Jej szczeka otworzyła się szeroko, jakby była wyhaczona, a zjawa uniosła się ponad swoją szatę tylko po to, by po chwili zaatakować mnie z góry. Chciała dobrać się do mojego lewego ramienia, tam gdzie mieści się dusza. Ból był ogromny, gorszy niż śmierć. Gdy chciała wyrzucić mi następny kęs mojej duszy, zapłakałem do Boga o pomoc.

Zjawa położyła swe ręce na głowie i zniknęła w ziemi. Inne zbliżające się do mnie złe duchy zniknęły również. A ja nadal szczerze prosiłem Boga o pomoc i o wybaczenie w tym, że tak źle o nim mówiłem, gdy byłem na ziemi. Błagałem dobrego Boga, by przyjął mnie do swego domu i zabrał z tej okropnej krainy.

Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że mój głos już nie odbija się echem i do mnie nie powraca. Ja natomiast tak głośno jak tylko mogłem wołałem jego imię. Mój głos dolatywał aż na skraj horyzontu i tam eksplodował jako światło i dźwięk. Reszta złych duchów obok mnie chyba się bała, bo Bóg nie był dla nich żadnym pocieszeniem. Zasmuciło mnie to, lecz równocześnie cieszyłem się, że Bóg przyjął moje przeprosiny, a światło przede mną się powiększało.

To światło było tak piękne, że moje słowa nie są w stanie go opisać. Jego światło było jak wschodzące słońce. Tak, jak słońce i on wstawał zza chmur. Miłość wlała się w każdą moją cząstkę, na nowo ją ożywiając. Cała ta planeta się również zmieniała na skutek Jego światła. Ujrzałem, jak góry pękają i tryskają niczym wodospady. Ciemne chmury nade mną się rozstąpiły i wycofały się w mgnieniu oka. Bóg nadszedł: Jego światło było ciepłe i serdeczne. Ogarnął mnie wielki spokój.

Gdy Jego światło padło na ziemię, zaczęła się na niej pojawiać trawa. Ogromne drzewa wyłaniały się z ziemi. Ptaki wszelkiego rodzaju latały na niebie. Wszystkie boskie stworzenia wyszły z lasu jakby chciały mnie powitać. To było najwspanialsze powitanie w domu, jakie można sobie wyobrazić. Łzy radości i śmiech - tak tylko mogę podsumować to doświadczenie. Wtedy Jego światło zrobiło się ogromnie jasne. Zostałem skapany w białym świetle. Przez chwilę Bóg trzymał mnie w swoim kochającym ucisku. Jego światło było już tak jasne, że ledwie co widziałem.

W tym momencie poczułem, że nadszedł czas, kiedy muszę wrócić na ziemię. Spojrzałem na Boga i spytałem, czy mogę zostać. "Serdecznie wyszeptał... Jeszcze nie Twój czas. Wróć na ziemię i bądź dobrym człowiekiem, bo dużo jeszcze musisz się nauczyć". Dziękowałem mu podczas podróży na ziemię. BUM! Znow znalazłem się w swoim ciele. Nie wiem czy BUM to dobre słowo, ale mniej więcej tak się człowiek czuje kiedy wraca do ciała.

No tak, znalazłem się znowu w moim "żywym wehikule". Sprawdziłem czy wszystkie systemy działają, nie wykryłem żadnych usterek! Płuca były zupełnie czyste!!!! Byłem zaszokowany, zdezorientowany, zmieszany. Tak bym opisał ten stan tuż po wejściu z powrotem do mego ludzkiego ciała.

Następnie zaczęło się wątpienie. Taki już jest człowiek, wszystkiemu zaprzecza. Pytanie: a może napaliłem się za dużo trawki i miałem wizje? Dowody są jednak wokół mnie: przeszedłem się po domu i zauważyłem swoje rzeczy porozrzucane dookoła - kurtka zimowa itp. Telefon wciąż był połączony z pogotowiem, dyspozytorka krzyczała na mnie. Musiałem sprawdzić. Znow byłem w swoim pokoju oparty o ścianę. Usiadłem i zacząłem czekać na słońce.

To był najpiękniejszy ranek, jaki kiedykolwiek widziałem. Niebo było jasnoróżowe, a słońce obejmowało cały horyzont. Nawet teraz, gdyż życie robi się dla mnie trudne, wiem że to właśnie chwila, kiedy muszę się zatrzymać i obejrzeć wschód słońca. Wiele razy widzę Go jak uśmiecha się do mnie w słońcu świecącym przede mną. Czuję się wtedy przyjemnie. Komfort sprawia mi też wiedza, że mamy dom dobrego Ojca, do którego możemy wrócić kiedy skończymy już nasze życiowe lekcje i pracę.

